

Znakomita!  
TIMES

Rewelacyjna!  
BOOKLIST

Porywająca!  
SUNDAY TIMES

ELIZABETH FREMANTLE

# STRZEŻ SIĘ DAMY



ALBATROS

Tytuł oryginału:  
WATCH THE LADY

Copyright © Elizabeth Fremantle 2015  
First published as WATCH THE LADY in 2015 by Michael Joseph.  
Michael Joseph is part of the Penguin Random House group of companies.  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Fraç 2024

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: goldhafen/Getty Images (*wnętrze pałacu*);  
Marina Tab/Shutterstock (*twarz kobiety*); Morphart Creation/Shutterstock  
(*strój kobiety*); una\_llenella/Shutterstock (*zwój papieru*);  
Spicy Truffel/Shutterstock (*ornamenty na wewnętrznej stronie okładki*)

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



*Październik 1589*

*Leicester House, Strand*

ŚCIEKAJĄCY WOSK SKWIERCZY, WYDZIELAJĄC gryzącą woń. Penelope przyciska pieczęć, lekko ją przekręcając, aby odcisk był nieczytelny. Zastanawia się, czy to – ten list – jest szaleństwem, czy może być uznany za zdradę, jeśli wpadnie w niepowołane ręce.

– Czy myślisz... – zwraca się do Constable'a, który stoi przy jej ramieniu.

– Myślę, że podejmujesz zbyt duże ryzyko.

– Muszę zadbać o przyszłość mojej rodziny. Wiesz równie dobrze jak ja, że królowa nie jest już młodką. Gdyby... – Penelope milknie i rozgląda się po komnacie, choć oboje wiedzą, że są sami, bo przecież sprawdzali nawet za zasłonami, czy nie czai się tam jakiś przekupiony sługa, gotów sprzedawać skrawki informacji. – Dokonywano na nią zamachów, a jeszcze nie wyznaczyła następcy. Gdyby któryś nie został udaremniony... – Jej głos jest znizony do najcichszego szeptu. Nie musi mówić, że na koronie Elżbiety skupiają się oczy całej Europy. – Devereux potrzebują zdeklarowanego sojusznika.

– A Jakub ze Szkocji jest najsilniejszym pretendentem do angielskiego tronu.

– Niektórzy tak twierdzą. – Penelope stanowczo ucina dyskusję. Constable nie zdaje sobie sprawy, że omawiała tę kwestię w nieskończoność z bratem i matką, która zna się na dyplomacji

lepiej niż oni wszyscy razem wzięci. – Robię to dla Essexu, nie dla siebie. To mój brat potrzebuje potężnych sojuszników. – Podaje mu list, przez chwilę patrząc mu w oczy.

Constable wodzi palcami po papierze, jakby to była skóra kochanki.

– Lecz jeśli wpadnie w niepowołane ręce... – zaczyna.

Z pewnością myśli o Robercie Cecilu, synu Lorda Skarbnika Burghleya, o człowieku trzymającym ster Anglii. Cecil wtrąca się do wszystkiego.

Penelope z półuśmiechem podchwytuje spojrzenie Constable'a.

– Przecież to tylko przyjacielski list, wyciągnięta dłoń. I pochodzi od zwykłej kobiety. – Delikatnie przykłada rękę do piersi i szeroko otwiera oczy, jakby chciała powiedzieć, że przecież słowa kobiety nie mają żadnego znaczenia. – Tajna korespondencja z zagranicznym monarchą może narazić Essexu na kłopoty, ale list od kogoś takiego jak ja... – Skłania głowę w udawanej pokorze. – Och, myślę, że ujdzie mi to na sucho.

Constable się śmieje.

– Od zwykłej kobiety? Nikt nawet nie zwróci uwagi.

Penelope pokłada w Bogu nadzieję, że to prawda.

– Jesteś pewien, że chcesz się podjąć tej misji?

– Nic nie sprawi mi większej przyjemności niż służenie tobie, pani.

Penelope w to nie wątpi. Constable napisał dla niej prawie sto poematów, zresztą nie on jedyny. Essex niczym magnes przyciąga poetów i myślicieli: skupiają się wokół niego jak opilki żelaza, licząc na jego patronat, i są gotowi zrobić wszystko, by zyskać jego przychyłność. Wierzą, że schlebając jego siostrze, pomogą swojej sprawie. Zdumiewa ją ironia, że mimo wszystkich tych wierszy sławiących jej piękno, bezustannie powtarzających te same figury retoryczne – czarne rozgwieżdżone oczy, włosy jak złota przędza, słowiczy głos, alabastrowa skóra – męż-



czyzna, który jest jej mężem, nie czuje do niej nic prócz wstrętu. Piękno może inspiruje do pisania ładnych sonetów, ale jest cienkie jak skorupka jajka i równie kruche; nie mówi o tym, co jest w środku.

– Przekażesz go królowi Jakubowi do rąk własnych.

Jest świadoma niebezpieczeństwa, jakie może ściągnąć na Constable'a tą tajną misją, ale on także. Penelope niemal słyszy, jak mężczyzna posapuje z gorliwości. Poza tym nieobce mu szpiegostwo.

– Ale... – zaczyna Constable i milknie z wahaniem. – Jaką mam pewność, że król mnie przyjmie?

– Jesteś poetą, posłuż się swoim aksamitnym językiem. Moja pieczęć otworzy ci drogę do królewskich prywatnych komnat. – Penelope ujmuje jego rękę i składa sygnet na otwartej dłoni. – Jestem przecież siostrą najbardziej lubianego hrabiego Anglii i daleką kuzynką królowej, a to chyba coś znaczy, prawda? – mówi, mimo woli ostrym tonem.

Constable ma zakłopotaną minę, jakby poczuł się skarcony, więc Penelope uśmiecha się do niego.

– Trzymaj sygnet i list osobno. I daj mu to jako kolejny dowód. – Otwiera stojącą na biurku pozłacaną szkatułkę i wyjmuje z niej miniaturowy portret.

Mężczyzna przygląda mu się przez chwilę nieco szklistym wzrokiem.

– Hilliard nie oddał ci sprawiedliwości – odzywa się po chwili. – Jesteś znacznie piękniejsza.

– Ha! – parska Penelope z zamaszystym gestem. – Piękny jest ten, kto piękno czyni. Dla mnie wygląda dostatecznie dobrze, by spełnić swoją funkcję. – Patrzy, jak Constable ostrożnie wsuwa miniaturową w zanadrze dubletu, wraz z listem.

Jej spaniel, Spero, zaczyna szczekać i drapie w drzwi. Słyszą brzęk bramy dziedzińca, a zaraz potem tętent kopyt na bruku i gorączkowe krzyki. Szybko podchodzą do okna i w tej samej

chwili drzwi się otwierają. Do komnaty wpada towarzyszką Penelope, Jeanne, zarumieniona i bez tchu.

– Chodź, twój brat został ranny.

Francuski akcent z miękkim seplenieniem sprawia, że sens tych słów dociera do Penelope dopiero po jakimś czasie.

– Co się stało?! – Panika wzbiera w jej piersi jak mleko w postawionym na ogniu rondelku. Penelope oddycha głęboko, by nad nią zapanować.

– Meyrick powiedział, że to był pojedynek. – Twarz Jeanne jest popielata.

– Jest bardzo źle?

Dziewczyna w milczeniu kręci głową. Penelope chwytą ją za łokieć, a drugą ręką zbiera spódnicę, wołając do Constable'a, który jest już w połowie schodów:

– Poślij po doktora Lopeza!

– Jeśli jest ranny, z pewnością potrzebny będzie chirurg – zauważa Constable.

– Ufam Lopezowi. On będzie wiedział, co robić.

Docierają do holu, gdy wchodzi Essex, podtrzymywany przez dwóch swoich ludzi. Zwalisty lojalny Meyrick występuje naprzód, z troską wypisaną na piegowatej twarzy, z oczami rozbieganymi pod niewidzialnymi rzęsami. Odgarnia dłonią włosy; ma na niej smugę zaschniętej krwi.

– Miska gorącej wody – rzuca Penelope do służących, które stoją w gromadce i tylko się gapią. Widzi, że Jeanne drży, nie mogąc znieść widoku krwi, więc wysyła ją do pralni, aby darła tam płótno na szarpie.

Essex zgrzyta zębami, gdy podciągają go na stół; siada na nim odchylony i wsparty na łokciach, nie chcąc się położyć.

– To tylko draśnięcie – syczy, ściągając pelerynę z nogi.

Penelope widzi na udzie brata ranę i krew, która poplamiała białe jedwabne pończochy aż do buta.

– Meyrick, daj nóż – mówi do jego człowieka.

Meyrick spogląda na nią z ukosa.

– Żeby rozciąć pończochy – wyjaśnia Penelope. – Co ci chodziło po głowie? – Powściąga ostry ton, który wziął się nie wiadomo skąd. – Pomóż mi z butami.

Oburącz chwyta obcas i ostrożnie ściąga but ze stopy brata, podczas gdy Meyrick zajmuje się drugim. Penelope bierze nóż i delikatnie odciąga zakrwawiony jedwab od rany. Pończocha przywiera tam, gdzie krew zdążyła zakrzepnąć. Essex krzywi się i odwraca głowę. Jego siostra wsuwa czubek noża w rozdarcie i tnie pończochę od uda do kolana, w pełni odsłaniając obrażenia.

– Nie jest tak źle, jak się obawiałam. Rana nie jest głęboka. Przeżyjesz. – Całuje go lekko w policzek, dopiero teraz rozumiejąc, jak wielki kamień spadł jej z serca.

Służąca stawia obok niej miskę z parującą wodą i podaje czystą muślinową ściereczkę.

– Ten hultaj Blount – syczy Essex.

– Kto kogo wyzwał? – pyta Penelope, wiedząc, że to wybuchowy temperament brata spowodował zatarg.

Delikatnie ociera ranę. Krew jest zaskakująco jasna i nie przestaje płynąć, ale Penelope widzi, że nie doszło do poważnych uszkodzeń. Cał dalej w kierunku pachwiny, gdzie naczynia gromadzą się blisko powierzchni, a byłoby zupełnie inaczej.

– To wina Blounta. – Ton jej brata brzmi opryskliwe.

Parę razy widziała na dworze Charlesa Blounta z daleka. Sprawiał wrażenie ostrożnego i roztropnego. Jest też urodziwy, przynajmniej na tyle, by konkurować z Essexem w oczach dwórek królowej – i co najważniejsze, samej Elżbiety. Słyszała, że zyskał jej pewną przychylność, a doskonale zna brata i wie, że chce być jedyną gwiazdą na firmamencie królowej.

– On zaczął! – woła Essex.

– Masz dwadzieścia trzy lata, nie trzynaście, Robinie. – Jej głos jest teraz czuły. – Twój temperament wpędzi cię w poważne kłopoty. – Jest od niego starsza tylko o niespełna trzy lata,

ale zawsze czuła się o wiele dojrzsza. Zdaje sobie sprawę, że oburza go przegrana w tym nierozważnym pojedynku, bo uważa się za najlepszego szermierza w kraju. Chce mu powiedzieć, że ma szczęście, iż wyszedł z tego bez większego szwanku, ale się powstrzymuje. – Królowa się o tym dowie. Nie będzie zadowolona.

– Kto jej doniesie?

Penelope nie odpowiada. Oboje wiedzą, że nigdzie w Europie nie sposób kichnąć, żeby Robert Cecil się o tym nie dowiedział i nie powiadomił królowej, zanim kichający zdąży wyjąć chusteczkę.

– Czeka cię parę dni odpoczynku – mówi Penelope, płucząc szmatkę w misce. Krew różowi przezrystą wodę. – I co najmniej na tydzień musisz wyrzec się swoich miłosnych intryg.

Ich spojrzenia spotykają się w niemym rozbawieniu, gdy Essex wyjmuje z kieszeni fajkę i zaczyna nabijać ją tytoniem.

Przybywa doktor Lopez i po krótkiej wymianie uprzejmości zabiera się do pracy. Wsypuje do rany miarkę białego proszku – „dla zatamowania krwotoku”, wyjaśnia – i podaje Essexowi drewno do zagryzienia.

Ranny odmawia, prosi Meyricka o zapalenie fajki i mówi, że woli, by rozproszył go śpiew siostry. Penelope zaczyna nucić, gdy Lopez nawleka igłę kawałkiem katgut. Essex wydmuchuje smużki dymu przez nozdrza i wydaje się nieporuszony, kiedy igła wsuwa się i wysuwa, ściągając brzegi rany.

– Twój talent dorównuje umiejętnościom hafciarek królowej – mówi Penelope, podziwiając schludne szwy.

– Rozwinąłem go na polu bitwy, pani. – Lopez po ojcowsku kładzie dłoń na jej plecach i odchodzi z nią kilka kroków na bok. Jest coś szczerego w jego krótko przystrzyżonych włosach i brodzie, którym wiek nadał barwę stali, i uśmiechu sięgającym aż do zmarszczek pod oczami. – Dopilnuj, pani, by odpoczywał, i noga niech leży wyżej.



– Zrobię, co w mojej mocy. Wiesz, jaki on jest. – Penelope milknie, a po chwili dodaje: – I...

– Możesz liczyć na moją dyskrecję, pani – mówi Lopez, jakby czytał w jej myślach.

– Jestem wdzięczna, doktorze.

Nie po raz pierwszy Penelope czuje wdzięczność dla Lopeza. Gdyby nie on, mogłaby stracić pierwsze dziecko.

PÓŹNIEJ GROMADZĄ SIĘ PRZY kominku i słuchają, jak Constable deklamuje nowy poemat.

*Przy mojej pani wnet róża się płoni  
Stropiona ust jej czerwienią widoku.  
Śnieżna cna lilia z zazdrością w oku  
Spogląda na biel jej powabnych dłoni.*

Penelope myśli o liście do króla Jakuba, schowanym w zanadru jego dubletu, i wyobraża sobie, jak Constable jedzie Wielkim Północnym Traktem, aby go dostarczyć. Przebiega ją dreszcz zabarwionego strachem podniecenia na myśl o tym śmiałym ruchu.

– Pomyliło ci się, Constable – odzywa się Essex, siedząc z nogą opartą na stołku. – Powinno być *ust jej czerwieni widokiem*.

– Nie dokuczaj mu – rzuca Penelope. – Robi to dla rymu. Wiersz jest uroczy. – Mruga do poety.

– Czarujący – dodaje Jeanne i na chwilę odrywa spojrzenie od robótki, zastygając z igłą w palcach.

Ma delikatne dłonie, małe jak u dziecka, i pasującą do nich figurę. Obie kobiety wyszywają rząd malw na rąbku koszuli; zaczęły z przeciwnych stron i planowały spotkać się pośrodku, ale Penelope nie może się skupić; jej igła zwisa beczynnie na nitce. Słowa Essexu uciszyły biednego poetę, tak że teraz stoi

niezgrabnie, nie wiedząc, czy recytować dalej. Dziwne, że jest taki wrażliwy, myśli Penelope, pamiętając, że przez dłuższy czas służył jako emisariusz Walsingham. A przecież przynależność do siatki szpiegowskiej wymaga siły charakteru.

– Z przyjemnością posłuchamy do końca – zachęca go, rozproszona przez Meyricka, który wszedł do komnaty i podał Essexowi list opatrzoney czymś, co wygląda na pieczęć królewską.

Constable odchrząkuje i zerka na hrabiego, gdy ten łamie pieczęć.

*Nagietek kornie jasną główkę kłoni,  
Oslepy słońcem jej piękna o zmroku.*

Penelope przestała słuchać i patrzy, jak krew przyciemnia policzki brata. Essex mnie papier i wrzuca go do ognia.

– Mam zakaz wstępu na dwór – mruczy pod nosem. – Nieposłuszeństwo. Ha! Uznała, że nadszedł czas, by ktoś nauczył mnie manier.

– Kilka tygodni z dala od dworu wyjdzie ci na dobre – mówi Meyrick. – Nie powinieneś obnosić się z tą raną. Ludzie mogliby się z ciebie naśmiewać.

Jak dobrze Meyrick radzi sobie z moim bratem, myśli Penelope. Ale przecież byli sobie bliscy już w dzieciństwie.

Essex wzdycha z rezygnacją.

*Fiołek purpurę czerpie świeżą z soku  
Krwi, którą rana w sercu moim roni.*

Paź wsunął głowę do komnaty i przywołuje Meyricka. Ten podchodzi, wysłuchuje chłopca, po czym wraca do hrabiego i szeptem przekazuje mu wiadomość.

– Blount! – wykrzykuje Essex. – Za kogo ten czort się uważa, że przychodzi tutaj?

Penelope unosi rękę, prosząc Constable'a, by przerwał recytację, i zwraca się do brata:

– Spodziewam się, że przyszedł złożyć ci wyrazy uznania i sprawdzić, czy doszedłeś do siebie. Jestem pewna, że robi to z szacunku.

– Z szacunku? Ten człowiek nie zna czegoś takiego.

Meyrick stanowczo kładzie dużą dłoń na ramieniu Essexa.

– Ja się nim zajmę.

Penelope widzi, jak napinają się grube mięśnie jego karku, i dostrzega błysk brutalności w tych oczach z niewidzialnymi rzęsami.

– Powinieneś się z nim zobaczyć, Robinie – mówi z naciśkiem. Essex strąca rękę Meyricka i zaczyna dźwigać się z krzesła. – Co robisz? Musisz trzymać tę nogę w górze.

– Jeżeli mam przyjąć szubrawca, nie dam mu satysfakcji, pokazując się na leżąco jak tchórzliwy baran. – Kuśtyka, żeby stanąć obok wielkiego portretu hrabiego Leicestera, jakby chciał zacerpnąć sił od swojego znamienitego ojczyma. Ustawia się, z jedną ręką w górze, palcami dotykając złoconej ramy. Jego oczy płoną, co budzi niepokój w sercu Penelope; wiele razy widziała już to spojrzenie i często oznaczało początek napadu głębokiej melancholii. Oto Essex: dziki ogień lub serce ciężkie jak z ołowiu, ale nic pomiędzy. – Przyślij tu łajdaka.

Gdy Meyrick wychodzi z komnaty, by sprowadzić Blounta, Penelope widzi, że nie zmył jeszcze plamy krwi z ręki.

Blount zaraz po wejściu pada na kolano i zdejmuje kapelusz.

– Wybacz, hrabio, jeśli zakłócę twój spokój, ale przychodzę cię pozdrowić i zwrócić twój miecz.

– Mój miecz?

– Zostawiono go na miejscu zdarzenia, hrabio.

– Więc gdzie jest?

– Mój człowiek na zewnątrz go ma. Uznałem, że przychodzenie z bronią do twojej komnaty byłoby niestosowne.

– Obawiałeś się, że może doprowadzić do kolejnej sprzeczki? – pyta Essex, po czym niechętnie dodaje: – Postąpiłeś właściwie, Blount.

– A co do pojedynku, to moje ostrze cięło cię czystym trafem – oznajmia Blount. – Miałeś, hrabio, przewagę. To ja powinienem odnieść rany.

Penelope łapie się na tym, że wciąż na niego patrzy. Szybko odwraca wzrok, bierze igłę i zajmuje się robótką.

– Wstawaj, człowieku – mówi Essex. – Nie musisz klękać przede mną.

Penelope dostrzega cień uśmiechu w kąciку ust brata. Do brze wie, jak bardzo Essex lubi, gdy okazuje mu się pokorę.

– Poczęstuj winem naszego gościa. Ja też się napiję.

Meyrick bierze dzban i napełnia winem dwa kubki, jeden podaje swojemu panu, a drugi Blountowi.

– *Pax?* – pyta Blount, podnosząc kubek.

– *Pax* – odpowiada Essex mniej chętnie niż tamten, ale według zasad etykiety odtrącenie rycerskiego gestu Blounta oznaczałoby kolejny pojedynek.

Penelope skierowała spojrzenie z powrotem na Blounta i przygląda się aureoli ciemnych jak u Araba włosów, doskonałym proporcjom twarzy i ciepłym ciemnym oczom. Jest bardziej urodziwy, niż sądziła. Ma płaski koronkowy kołnierzyk, a nie kryzę, i skromny atlasowy dublet z rozcięciami. Najwidoczniej starannie wybrał strój, by nie przyćmić Essexu. Jest zatem także dyplomatą. Zwisający z lewego ucha kolczyk dodaje mu odrobiny ekstrawagancji. Penelope sądzi, że ten człowiek może być dobrym sprzymierzeńcem dla jej brata, i notuje sobie w pamięci, by później porozmawiać o tym z Essexem, przekonać go, że nie tacy ludzie są jego wrogami. Brat musi wystrzegać się tych pokroju Cecila i Ralegha, którzy mają potężnych sojuszników i posłuch u królowej i marzą o wysadzeniu go z siodła. Poza tym chciałaby częściej widywać Blounta w Essex House. Właśnie na



nią spogląda i Penelope oblewa się rumieńcem, jakby mógł odgadnąć jej myśli.

– Znasz moją siostrę? – pyta Essex.

– Jestem ogromnie zaszczycony, mogąc poznać osobę, która inspiruje poetów. – Blount znów klęka i sięga po jej rękę.

Penelope zastanawia się, czy ten mężczyzna nie roztacza trochę zbyt gęsto uroku, którego wyraźnie ma pod dostatkiem. Rozumie, dlaczego królowa go faworyzuje. Kiedy jednak podnosi na nią wzrok, nie może doszukać się w jego oczach niczego prócz szczerości.

– Sonety Sidneya nie mają sobie równych, pani. Niejeden raz wprawiły mnie w uniesienie.

– A dlaczego sądzisz, że jestem tematem wierszy sir Philipa?

Często rozmyślała nad sławą, która otacza męża wielkiego poety, i o tym, jak mała jest w tym zasługa samej muzy, a jak wielka poety. Czym zresztą jest muza? – zadawała sobie wiele razy pytanie. Nie więcej niż fantazją.

Jej brat się śmieje.

– Wszyscy wiedzą, że to ty jesteś Stellą.

– *Stworzywszy główne dzieło, piękne oczy Stelli, Natura im przydała jasności promienie* – recytuje cicho Blount. – Rozpoznałem cię w jego strofach, pani.

– To jest prawdziwa poezja – wtrąca Essex.

Jego słowa sprawiają, że biedny Constable nerwowo przestępuje z nogi na nogę.

– Nikt nie dorównuje Sidneyowi – mamrocze zakłopotany.

– Wystarczy – ucina Essex. – Meyrick, przynieś mój miecz.

Dostałem go zresztą od Sidneya.

– I sir Philip z pewnością nie chciał, żebyś używał go do pojedynków – wtrąca Penelope, próbując zachować wesołość, ale rozmowa o Sidneyu przywołała bolesne wspomnienia.

Na przekór sobie wraca myślą do dziewczyny, którą była

osiem lat temu. Wspomina, jak przybyła na dwór, wyobrażając sobie, że będą tam tylko radosne przygody i romanse. Kobieta, którą jest teraz, powściągliwa, skryta, obeznana w polityce, różni się od tamtej dziewczyny jak jajko od ostrygi.

*Listopad 1589*

*Theobalds, hrabstwo Hertford*

MĘŻCZYŻNA ŚCIAGA CZAPKĘ I garbi się w ukłonie, śmigając wzrokiem na boki, co upodabnia go do gryzonia. Najwyraźniej przyszedł prosto z drogi, bo jest zbryzgany błotem do pasa, a ramiona ma ciemne od wilgoci.

Cecil przygląda mu się zza biurka, na którym porządkuje swoje rzeczy: kałamarze dokładnie cal jeden od drugiego, książki ułożone od największej do najmniejszej. Na koniec obraca pióra w słoiku w taki sposób, żeby wszystkie były skierowane w tę samą stronę. Siedzi plecami do okna, więc trudno dostrzec jego rysy. Specjalnie kazał w ten sposób ustawić biurko, aby mieć przewagę nad gośćmi. Doskonale zdaje sobie sprawę, że jego postać nie jest wystarczająco imponująca do pracy, do której został powołany, ale przez lata nauczył się różnych sztuczek, by zrekompenzować ten brak.

– Zamknij drzwi – rzuca.

Przybysz spełnia polecenie.

– Mam nadzieję, że nikt cię nie widział. – Cecil wskazuje mu miejsce naprzeciwko.

Deszcz musiał ustać, bo snop jasnego południowego słońca pada na twarz mężczyzny, tak że ten unosi rękę i osłania oczy.

– Nie, panie, dołożyłem wszelkich starań, by się upewnić, że nikt mnie nie śledzi. Zmieniłem konie w Ware, stamtąd pojechałem Londyńskim Traktem i zawróciłem...

– Nie potrzebuję szczegółów – przerywa mu Cecil, zauważając, że mężczyzna ściska w garści czapkę z taką siłą, jakby od niej zależało jego życie. – Mam nadzieję, że Walsingham nie wie o naszym spotkaniu.

– Sądziłem, że Walsingham jest z nami.

– Posłuchaj: nie ma żadnych „z nami” ani „przeciwko nam”. Po prostu chcę mieć pewność, że wiem, co się dzieje. Obaj z ojcem służymy interesom królowej, a to wymaga... – Cecil zawiesza głos, obracając pierścień, aby duży szmaragd znalazł się na zewnątrz – najwyższej dyskrecji.

– Oczywiście, panie.

– Otóż dałeś w liście do zrozumienia, że na szkockim dworze coś się dzieje. Czy małżeństwo króla z duńską księżniczką zostało należycie przypieczętowane? Nie było problemów ze... – odchrząkuje – skonsumowaniem?

Skłonności Jakuba ze Szkocji do młodych mężczyzn nie są tajemnicą i Cecil czasem myślał, że właśnie one mogą dogodnie pozbawić go prawa do tronu angielskiego. Są inni kandydaci do korony, których wraz z ojcem ma na oku – tacy, którzy mogą być bardziej ulegli.

Zauważa, że mężczyzna pilnie wpatruje się w jego dłonie, więc chowa je przed nim, krzyżując ręce na piersi. Dłonie Cecila są małe, z brzydkimi żabimi palcami; zawsze uważał, że robią złe wrażenie. Jako młodzieniec tęsknił za dłońmi zdatnymi do władania mieczem, jak te hrabiego Essexu.

– Nie, panie. Wszystko wskazuje, że odbyło się to tak, jak powinno. Księżniczka, a właściwie teraz, jak sądzę, już królowa, wydaje się zadurzona. Na własne oczy widziałem zakrwawione prześcieradło.

– Więc wybrałaś się do Oslo na ślub? – Cecil jest pod wrażeniem tej wieści i ciekawi go, jak temu szczerkowi, który nie grzeszy wdziękiem, udało się wkręcić na królewską ucztę weselną.



- Tak, dołączyłem do...
- Wiem – ucina Cecil. Nie wie, ale zdaje sobie sprawę, że jeśli wpoi temu człowiekowi przekonanie, że jest obserwowany, tym bardziej będzie się starać.
- Jest jeszcze inna sprawa. – Mężczyzna pochylił się i mówi teraz bardzo cicho.
- Inna sprawa... – Cecil analizuje możliwości. – Dotycząca?
- Dotycząca siostry Essex.
- Cecil nie jest w stanie ukryć zaskoczenia. Nie lubi być zaskakiwany informacjami o sprawach, co do których nie miał nawet przeczucia.
- Co ona ma wspólnego z Jakubem ze Szkocji?
- Podjęła kroki. Napisała do króla listy z deklaracją przyjaźni.
- Przyjaźni?
- Może być to bardziej skomplikowane. Używała zaszyfrowanych nazwisk.
- To jeszcze podsycia ciekawość Cecila.
- Kontynuuj.
- Ma kwiecisty styl, ale ogólne wrażenie, jakie odniosłem... a musisz, panie, wiedzieć, że przez chwilę miałem te listy w ręce... w każdym razie odniosłem wrażenie, że sugerowała, iż gdyby doszło co do czego... takich właśnie słów użyła, *gdyby doszło co do czego*, Jakub może liczyć na jej poparcie, a co za tym idzie, także poparcie jej brata.
- Wygląda to na głupiutkie gierki. – Cecil udaje nonszalancję i stara się zachować spokój, ale czuje ciarki na skórze. Wyobraża sobie siebie jako ogara, który właśnie zwietrzył jelenia.
- Przypuszczam, że dalej też wyrażała się niejasno?
- Jeśli chodzi ci, panie, o to, że obciążyla siebie, wspominając o śmierci naszej monarchini, to nie.
- Ale używanie pseudonimów wskazuje na coś potajemnego, myśli Cecil.

- A kto był jej posłańcem?
- Poeta Henry Constable, panie.
- Ach, Constable... Kiedyś pracował dla mnie. Poeci zlatują się do tej damy jak muchy do brudu. To dla mnie zagadka. Zrobił to z miłości, jak sądzę. – Cecil nawet nie próbuje ukryć pogardy.

Sam nie jest człowiekiem skłonny do miłości. Ale też jest nieszczerzy, bo poza oczywistym pięknem ta lady Penelope Devereux ma coś, co robi na nim wrażenie. Obserwował ją przez lata; są w tym samym wieku i razem wzrastali na dworze. To kobieta obdarzona niebywałą intuicją, dzięki której zawsze znajduje się we właściwym miejscu we właściwym czasie, i cechuje ją pragmatyzm, częściej spotykany u mężczyzn. Byłaby ideałem, gdyby nie ten jej brat, Essex.

Cecila irytuje sama myśl o nim. Po śmierci pierwszego hrabiego chłopiec wychowywał się w domu Cecilów. Pamięta przybycie młodego Devereux, jak ten zeskoczył z siodła, zanim koń się zatrzymał. Essex ledwie spojrzął na Cecila, który – choć starszy o ponad dwa lata – był o połowę od niego mniejszy i garbaty jak mostek nad strumieniem.

Ojciec przykazał Cecilowi, aby nie zadzierał z tą kukułką w ich gnieździe, i wyjaśnił, że w żyłach Essexu płynie królewska krew. Nie tylko w czterech prostych liniach od Edwarda III, ale także krew Tudorów – powiadano, że prababka Essexu, ta dziwka Mary Boleyn, urodziła Henrykowi VIII dziecko: lady Knollys, babkę Essexu. Ojciec Cecila dowiedział się o tym od swojego ojca, który był Wielkim Szatnym i cieszył się zaufaniem króla. „Gdy królewska krew z dwóch źródeł płynie do jednego syna, może to oznaczać niebezpieczeństwo – powiedział. – Staraj się więc pozyskać jego względy, ale miej go na oku”.

Cecil obserwował Essexu i widział, jak ten owija się wokół królowej niczym winorośl; widział, jak przy nim Elżbieta łagodnieje i faworyzuje go jak nikogo od śmierci Leicesteru. Plotkarze twierdzą, że Essex jest jej kochankiem, Cecil jednak wie lepiej:

Essex nie jest jej partnerem do łóżka, lecz synem, którego Elżbieta nigdy nie będzie miała, a matka pobłąza synowi w tym, czego nie wybaczyłyby kochankowi.

Ale nie może wymazać myśli o jego siostrze. Wspomina, jak po raz pierwszy zobaczył Penelope Devereux, w dniu, kiedy została przedstawiona na dworze. Jak jej uroda zaparła mu dech w piersi. Całymi miesiącami nie mógł myśleć o niczym innym, a nocami zabawiał się ze sobą, gdy jej obraz przelatywał mu przez głowę. Uśmiechnęła się do niego tamtego dnia. Pamiętał, jakby to było wczoraj, swój zenujący, pulsujący rumieniec wywołany przez ten uśmiech – uśmiech, który rozjaśniłby mroki piekła. Uśmiechała się, podczas gdy wszystkie inne znane mu panny patrzyły na niego z ledwie skrywanym obrzydzeniem. Od tamtej pory podziwiał coś więcej niż ten wielkoduszny uśmiech, ponieważ za słynnym wdziękiem lady Penelope Devereux kryła się ogromna przenikliwość. Niektórzy mogliby uznać to za cechę niebezpieczną u kobiety.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).